

Kronika tygodniowa.

Nawiązując do wzmianki o zdjęciach kinematograficznych, jakie czynione są obecnie na krakowskim bruku, podaje jakiś Czytelnik „Nowości ilustrowanych” bardzo trafny pomysł, aby, korzystając ze sposobności i oszczędzając w ten sposób kosztów, sporządzić wspaniały film, przedstawiający utworzenie Wielkiego Krakowa. Trzebaby jednak cofnąć się nieco wstecz, to jest do wyborów przynajmniej obecnej Rady, zdjęcia bowiem bez historycznej kielbasy wyborczej w całej swej okazałości nie byłyby interesujące i tak pouczające, jak na to zasługują. Byłby to prawdziwy dramat, choć nie „detektywiczny”, jakimi zasypują nas obecnie kina, musiałby jednak reżyserowanym być przez kogoś, kto wtajemniczony jest najdokładniej w bieg naszej autonomicznej polityki. Ostatnią seryę stanowiłoby uwiecznienie historycznego posiedzenia Rady, na którym „chwalałono panu prezydentowi honorową emeryturę i wyjazd jego do Maryenbadu, skąd przyjacielom, zwłaszcza grupującym się pod sztandarem „Głosu Narodu”, za pośrednictwem przesyła serdeczne pozdrowienia i uściski.

— Oj! Uściskałbym was, gdybym mógł tylko! — tak podobno powiedział w danej chwili, a że mówił z przekonaniem, w to wierzę. Za tyle lat pracy i kłopotów, za łamanie sobie głowy, skąd wziąć pieniędzy i na co je wydać, co gdzie kupić, a co w samą porę sprzedać, by potem nie stracić, marne dwadzieścia dwa tysiące rocznie, a tu i na to jeszcze narzekają. Ale u nas to już tak! Nigdy nikogo i niczem nie zadowolisz. Ze mam rację, na to dam zaraz dowód całkiem czarny na białym. Dowiedziałem się mianowicie, że ekscellencya nie jest także zupełnie zadowolony z tego swojego zaopatrzenia na starość, które wprowadzie uchwalono bardzo marną większością głosów, ale nie jest wykluczonem, że Wydział krajowy uchwały nie zatwierdzi... Ekscellencya jest zdania, że trzeba było ową emeryturę ustanowić w kwocie dwudziestu czterech tysięcy, łatwiejszy byłby wówczas podział na raty miesięczne i kto wie, czy nie postara się jeszcze przed pójściem w dobrze zasłużony stan spoczynku o „honorowy” dodatek drożyniany, wliczalny do emerytury, w kwocie dwu tysięcy koron rocznie.

Bolesnie także dotknęła serce ojcowskie okoliczność, iż tylu jest marnotrawnych synów, którzy poważali się głosować *contra* i to takich, co to byłby za nich dał swą głowę. I licz tu na kogo, jak na Zawiszę... Podobno, ale za to nie ręczę, gdy po posiedzeniu przedłożono ekscellencyi listę opornych, tak zwanych *antiemerytalistów*, ledwie tylko na nią rzucił okiem, zawołał z boleścią:

— *Et tu Bazes contra me?*!

Swoją drogą z historii założenia Wielkiego Krakowa, o którym powiadają, że Kazimierz Wielki go wymurował, ekscellencya Leo wyasfaltował, a drze z niego skórę, kto może, dałoby się sporządzić wspaniały film, długości co najmniej takiej, jak kielbasa wyborcza, spożywana w czasie każdorazowego odświeżania składu miejskiego areopagu. Wyobrażam sobie, jaką furorę zrobiłby w świecie, a jeśli się nadto zważy, że miasto ma koncesję na własne kino i mogłoby urządzać przedstawienia w swym zarządzie (a krakowski magistrat słynie z oszczędności...), można być pewnym, że i dochody płynęłyby stąd pokaźne, każdy bowiem widziałby się bardzo chętnie tak przy urnie wyborczej, jak i w lokalu, gdzie gości się przyjaciel politycznych i wpływa na zmianę przekonań należących do innych obozów. Sądzę, że i inne miasta, tak małe, jak i wielkie, starałyby się na wysięgi, by móżdżek ten film wyświetlić u siebie i dowiedzieć się, jak się to robi tak zwana wielkomiejska polityka.

Na razie ekscellencya wyjechał do Maryenbadu (gdzie są nawet białe bułeczki) i już używa wszelkich przyjemności, jakich dostarcza tamtejsza kuracja, wólarstwo po nim w pałacu Wielopolskich objął pan Jan Kanty Federowicz, pierwszy wiceprezydent z pensją (skromnie nazwano ją „dotacją”) roczną dziesięć tysięcy koron.

I znów nie może pomieścić mi się w głowie, jak różne osoby pozwalają na to, by im obywateli płacili za pełnienie honorowych urzędów. — Każdy z panów kandydatów, starając się o godność radcy miejskiego, zapewnia, że czyni to tylko z życzliwości dla gminy, dla której chciałby pracować nawet kosztem własnej kieszeni, ale niech tylko pokażą jaką synekurkę, w mig wyciąga się po nią cały tuzin rąk. Owi Kantonowie, dla których *suprema lex* było *salus rei publicae*, nagle przypominają so-

bie, że są tylko ludźmi, że teraz ciężkie czasy, że trzeba pamiętać o sobie.

Ostatecznie zgodziłbym się jeszcze na to, aby prezydent miasta pobierał wynagrodzenie (ale znowu — nie takie, jak minister), gdyż właściwie niczem innym zajmować się w tym czasie nie powinien, tylko sprawami miasta, może zdecydowałbym się i na to, by jeden z wiceprezydentów dostawał także coś w gotowiźnie za stałe jego zastępstwo, ale zakładam stanowczy protest, aby płacono wszystkim i to tak wiele. „Co dziś mnie, jutro tobie”, powiada stare przysłowie i następcy będą się też upominać o takie same wynagrodzenia i honorowe emerytury. Chyba, że Wydział krajowy uchwały nie zatwierdzi, bo i to być może.

Jeśli jednak najwyższa władza autonomiczna będzie tego samego zdania, co i Rada miejska krakowska, wzór tego rodzaju korporacji w Europie, ja, na miejscu pana prezydenta się znalazłszy, nie wracałbym już z Maryenbadu do Krakowa, lecz do Bonarki, skąd napisałbym list do mego zastępcy, donoszący, iż ze względu na nadwątłone pracą zdrowie z dniem pierwszego najbliższego miesiąca rezygnuję z zajmowanej dotąd posady, osiadam na wsi, gdzie mam zamiar *paterna rura bubus exercere* i tam proszę na każdego pierwszego nadsyłać mi honorową emeryturę czekiem pocztowej Kasy Oszczędności. — Poza tem nie rozstawałbym się z ową listą proskrybowanych, którzy poważali się głosować *contra* (lubię kontrę, ale w mizerce, jeśli *nota bene* na nią nie wpadnę!...), obmyślając dla nich srogą zemstę, aby była na przyszłość odstraszającym przykładem.

Czy się jednakowoż tak stanie, czy inaczej, dziś tego powiedzieć nie można. Na razie, to jest dopóki Wydział krajowy się nie oświadczy (nie wiedziałem, że się ma ochotę żenić!... *przyp. zecera*), nie potrzebujemy się obawiać bezkrólewia i wyborów, które dziś, gdy kielbasa taka droga, byłyby nie do przeprowadzenia. *Naj więc bade, jak bawato*, powiedzmy sobie i żyjmy w tem przekonaniu, że tam wysoko nad nami, w pałacu Wielopolskich, czuwa Opatrzność, która zginąć nam nie pozwoli. Na to mamy dowody!... Także czarne na białym!... Dopiero powróciła z przejażdżki po całej monarchii komisya, która badała wszędzie wojenne kuchnie dla ludności i przyszła do przekonania, że u nas w Krakowie można takową założyć od pierwszego września, ale tylko dla lojalnej średniej warstwy.

O ile założenie takiej kuchni bardzo się memu żółdkowi podoba, o tyle znów muszę skrytykować wysłanie komisji, składającej się aż z trzech osób, co kosztowało sporo pieniędzy. — Gdybym ja był w tym czasie wielkoprzodką Krakowa lub choćby jego zastępcą, byłbym owych trzech panów wysłał na koszt miasta do parku Jordana na piątkowy festyn. Były tam, jako jeden z punktów programu, „*Gulaschkanonen*” i wywiązały się doskonale ze swego zadania. — Jazda tramwajem tam i z powrotem, wstęp do parku i osobno do rowów strzeleckich nie przeniosłoby guldena od osoby, a skutek byłby taki sam. Któryś z radców, o ile ich kiedyś zwolają na posiedzenie, powinien poruszyć tę sprawę, wiadomą bowiem rzeczą, że u nas nieraz wydaje się grosz publiczny tam, gdzie tego nie potrzeba. Ja sam zająłbym się tem, zapomnę jednak, zanim mnie do Rady wybiorą.

Średnia klasa, dla której ma powstać taka właśnie wojenna kuchnia, nie ma się przecież tak źle, jakby może kto myślał, na co mogą również służyć dowodami. I tak jeden ze znajomych kupił swej żonie na imieniny pierścionek za tysiąc, czy nawet więcej koron, co każe przypuszczać, że pieniądze posiada, drugiego zaś okradli, powróciwszy z ewakuacji, specjaliści od włamań, zabierając na pamiątkę pieniądze i kosztowności razem na około jedenaście tysięcy koron. Inny znów, spostrzegłszy, że zaczyna cierpieć na niedomykalność kamizelki, która ani rusz nie chce usłuchać, iż koniec powinien się zejść z końcem, a nie chcąc, by się zmarnowało kilka jeszcze wcale dobrych ubrań, rozpoczął gwałtowną kurację odfuszczającą, czego pewnie nie potrzebowałby czynić, gdyby mu się źle wiodło. Mało więc je i pije, kąpie się w sianie i chodzi na spacer i to w te miejsca, gdzie pasą się złośliwe krowy. One go gonią, on ucieka i w ten sposób ma dużo potrzebnego ruchu. Spotkałem niedawno także takiego pana, co to narzekał ciągle, że go wątroba boli, a wiadomo, że dobre i wesołe życie, obficie pilznerkiem podlewane, do tego się właśnie przyczynia. Dziś pije wodę karlsbadzką i powiada, że mu to bardzo dobrze robi. Piwa przecież się nie wyrzekł, od ordynującego lekarza wytargował dzieńnie jedną bombę. Ale tego było mu za mało, zbyt prędko powróciłby bowiem do upragnionego zdrowia. Spotkawszy więc na ulicy znajomego Esku-

lapa, zapytał z niewinną miną, czy też przy karlsbadzkiej kuracji można sobie pozwolić na jedną szklankę piwa.

— Ale tylko jedną, jedną! — odparł lekarz.

— Zastosuję się...

— I to małą!

— Otóż to sęk! Skąd ja wezmę małą szklankę! W domu są same duże... Kupować się nie oplaci, teraz szkło takie drogie!...

— No! To niech już będzie duża!

— Dziękuję!...

Rozmowę mniej więcej taką samą powtórzył z innym jeszcze lekarzem i już miał urzędowe pozwolenie na trzy bomby, od każdego na jedną...

Wszystko to, co dotąd powiedziałem, a raczej napisałem, jest więc dowodem, że właściwie tak źle nam pod najmiłościwszymi rządami ekscellencyi Lea jeszcze nie jest, że więc bardzo narzekać nie powinniśmy, gdy zaś jeszcze otrzymamy wojenne kuchnie i takież piwiarnie, gdzie będzie można za niską opłatą lub też całkiem gratis (na koszt miasta) zaspokoić głód i pragnienie, chyba więcej wymagać nie można! Wobec tego i serce rośnie i duch nabiera polotu, na co również nie brakuje dowodu. Jeśli się jest swobodnym, jest się też i wesołym i ma się bujniejszą fantazyę, a za takiego właśnie człowieka uważam pewnego pana, z którym onegdaj prowadziłem rozmowę na temat, czy łódź podwodna „*Deutschland*” dopłynie do ojczyzny, czy nie. Ile na stole było bomb piwa, tyle też było zdań, niektórzy z biesiadników okazywali nawet wielką chęć zrobienia zakładu. Piwo się dziś wypije, a później zapłaci ten, kto przegrał. Ostatecznie zabrał głos ów właśnie pan, o którym wyżej wspominałem, jako o przykładzie swobody, wesołości i bujnej fantazyi:

— A ja wam powiadam, pandzieju, że gdybym ja był Anglikiem...

— Jest nim radca! — przerwał ktoś nagle — Przecież radca chorował za młodu na angielską chorobę...

— Daj mi pan święty spokój! Dyabli panu do tego! Otóż... powtarzam, gdybym był Anglikiem, to już wiedziałbym, jak tę łódź dostać w swoje ręce...

— No! no! W jakim sposobie? — odezwał się cały chór ciekawych.

— Kazałbym po prostu spuścić wodę z oceanu, aż do dna. I cóż wtedy łódź podwodna warta?... Gdzie się podzieje?... Musi wpaść w moje ręce...

— Pomysł doprawdy genialny i dziwię się, że go admiralicya angielska w czyn nie wprowadziła. Czy radca nie zwracał się z tym projektem do Londynu?

— Nie!...

— W takim razie niech radca da spokój! — ja znów na to — Wiem o tem, że ta łódź ma tego rodzaju urządzenia, iż można ją w kilka sekund zamienić na aeroplan. Spuści pan wodę, ona dmuchnie tylko raz i drugi i jest już na tysiąc metrów w powietrzu!

— Tego nie przewidziałem! — rzekł z kwaśną miną — Ale wierzę panu, gdyż przekonałem się, że nigdy z prawdą się nie mijasz!

— Chyba przez pomyłkę... — dodałem skromnie, ale mi się go serdecznie żal zrobiło, widocznem było, że go to gryzie, iż jego genialny plan zeszedł na psy! Ale czegoż nie dokáže dzisiejsza technika...

Tak, dowodzi ona cudów, ale nie dowodzi tego, bym znalazł tyle jeszcze miejsca, by zająć się polityką. Obecnie studuję ją w dwu kierunkach. Dowiaduję się, co słychać w Rumunii, czy pan Bratianu zdecydował się już, czy jeszcze nie, ale na co, to nie wiem, pozatem śledzę pilnie postępy Turków w Galicji i chciałbym, by jak najprędzej napoił konie w Horyniu. Sami to Młodoturcy, wzór pracowitości i odwagi. Mają po kilka i kilkanaście żon i prawie po tyleż teściowych, a ducha nigdy nie tracą.

Wstępniemyż więc w ich ślady, a będzie nam z tem dobrze!

Jak na to obie sprawy, rumuńska i turecka zasługują, poświęcę im też w swoim czasie odpowiednią wzmiankę, na razie z powodu owego, wyżej wspomnianego, a niczem usunąć się nie dającego braku miejsca, zaznaczam tylko, że o nich pamiętam i kiedyś do nich powrócę. Tymczasowo nie dojrzały jeszcze do gruntownego omówienia. Zwłaszcza zachowanie się Rumunii było, jest i długo jeszcze będzie zagadką, nad której rozwiązaniem pracują mózgi całej Europy.

Kalodont

Krem do zębów

90 halerzy.